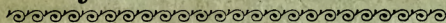


Wydawnictwo ludowe.



ŚPIEWY

STAREGO JAKÓBA.

Napisał

Jan Kubisz.

*Czysty dochód przeznacza się na fundusz
„Wydawnictwa ludowego“.*

Cieszyn, 1889.

Nakładem A. Sikory.

Wydawnictwo ludowe.
~~~~~

# ŚPIEWY STAREGO JAKÓBA.

Napisał

**Jan Kubisz.**

---

*Czysty dochód przeznaczą się na fundusz  
„Wydawnictwa ludowego“.*

---

Cieszyn, 1889.

Nakładem A. Sikory.

## W s t ę p.

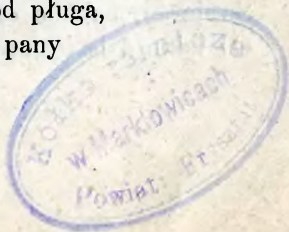
Pytasz, pacholę, dla czego ja smutny,  
Dla czego życie pędzę bez uciechy?  
Może ty myślisz, że mię los okrutny  
Karze za jakieś bezprawia i grzechy?  
Lub może tęsknię za tymi, co sobie  
Życiem strudzeni legli dawno w grobie,  
Mnie zostawiwszy samego na ziemi  
Z temi mojemu myślami tęsknemi?  
Albo też myślisz, że się zbyt troszczę  
O ziemskich darów hojne używanie  
I że bogaczom ich losu zazdroszczę  
I wspaniałości w wysokim ich stanie?  
O, nie pacholę, nic z tego wszystkiego!  
Pan Bóg był łaskaw także dla biednego,  
I także cząstkę z działu szczęścia wziąłem.  
Zresztą, ja wiele nigdy nie pragnąłem,  
Więc kontent jestem z życia własnej doli;  
Lecz co innego, co innego boli!  
Inne cierpienia twarz zmarszczkami zryły,  
I włos siwizną całkiem przyprószyły....  
I moje życie smutkiem napełniły!

Moje pacholę, patrz, w późnej jesieni  
Stoi dąb w lesie silnie, rozłożyście;  
Naraz nieznacznie liść się jakoś mieni,  
Aż wszystko jego pożółknęło liście.  
Myślisz, że liście pożółkło dla tego,  
Ponieważ karmy zabrakło dla niego,  
Ponieważ słońce za blade świeciło,  
Ponieważ niebo piorunami biło?  
Lub że robaki rdzeń życia toczyły  
I jego soki żywotne wypily?  
O, nie dla tego, o, nie własne losy  
Przyczyną tego pożółknienia były.  
Lecz, że grad w polu wybił pełne kłosa,  
I że na niwie plony wyginęły;  
Że straszna powódź brzegi pozrywała  
I wszystkie kwiaty w falach pogrzebała;  
I że błon była bezbarwna i blada,  
I że powietrze bez wonnego tchnienia  
I że dokoła ni dźwięków, ni pienia;  
Że cała niwa kwiecista popada  
Powoli w rodzaj martwoty, omdlenia!  
To wszystko widział i odczuł ból wszystek,  
Więc całkiem pożółkł każdy jego listek!  
I mnie tak było — bo i ja widziałem  
Co się tu działo na ojczystej ziemi;  
Bo życiem całym związany z jej losem  
Uczułem wszystkie i najlżejsze drgnienia,  
Gdy na nią padał nieszczęść cios za ciosem;  
Uczułem wszystek jej ból i cierpienia,  
Że z tego bolu całkiem posiwiiałem!

A w każdym włosie złożony z osobna  
 Jakiś wypadek lub zmiana żałobna;  
 I wszystko, co się u nas wydarzyło,  
 Ciężkiem się echem w mój piersi odbiło;  
 Wszystko, co zaszło — wyrazy ciężkimi  
 Tych cierpień ślady w życiu zostawiło!

Jam odczuł wszystko, bom żył każdą chwilę  
 Życiem mych braci, znał wszystkie ich myśli,  
 Znał, czém upadli i czém się podnieśli.  
 Niekiedy stali w takiej ducha sile,  
 Że mi się zdało, iż oni zdobędą  
 I już na zawsze, na wieki posiędą  
 Dziedzictwo ojców; — lecz znów byłem świadkiem  
 Wielkiej słabości, jakiejś małodusznej  
 Wiary w zdobycie swojej sprawy słusznej,  
 Która to słabość kończy się upadkiem!

Pomnę — w czterdziestym ósmym roku z wiosna  
 Niebo zesłało nowinę radosną,  
 Że w naszym Śląsku pańszczyznę zniesiono;  
 I naród cały, jakby jedno łono,  
 Owiało na wskrós uczucie wolności,  
 Przejęło na wskrós uczucie równości!  
 Myślałem wtedy, że jak ptak więziony  
 Spróbuje skrzydeł i swobodnym lotem  
 Wzbije się w słońce, lecz już nigdy w strony  
 Swego więzienia nie zleci z powrotem;  
 Tak też lud śląski, powstawszy od pługą,  
 Którym pracował ciężko na swe pany



Jako niewolnik i wzgardzony sługa,  
 Wzniesie się duchem, popłynie nad łąny  
 Ojczystej ziemi, po nad fale kłosów,  
 A dosłyszawszy w ich szeleście losów  
 Swych historię, pojmie ją i stanie  
 Wolnym, swobodnym na tym swoim łąnie!

Ale zanadto ciężły te pęta,  
 Zanadto była ta obręcz ściśnięta,  
 Która trzymała ducha w udręczeniu;  
 Zanadto chwile przeszłości utkwily  
 Wszystkim w pamięci, by mieć tyle siły,  
 Aby się podnieść w jedném okamgnieniu!

Jak ta z Egiptu wracająca rzesza,  
 Lud nie zrozumiał wolności swój daru.  
 Więc zamiast wznieść się swym duchem do nieba,  
 Wśród krzyków, kłótni i szemrań i swaru,  
 Wołali tylko: chleba, wody, chleba!  
 A że nie mieli za wodza Mojżesza,  
 Ani pomniejszych słuchali proroków,  
 Wpadli w moc gorszych, niżli przedtém oków,  
 Bo wpadli znowu w moc ducha niewoli!  
 I nieszczęśliwi, do ojczystych progów  
 Wnieśli cześć cudzych, cześć fałszywych bogów.  
 Niewinne serca swych dzieci zatruli,  
 Bo je uczyli tym Bogom się modlić,  
 Bo je uczyli ohydnie znieważać  
 Swoje świętości, a obce poważać —  
 O! takie dzieci musiały się spodlić!

Widziałem nieraz, jak ludu pasterze,  
 Co opowiadać mieli Boże słowo  
 I jego święte ogłaszać przymierze,  
 Gardzili sprośnie ludu tego mową.  
 A przecież mowa jest świętém ogniwem,  
 Która człowieka łączy z Bogiem żywym;  
 Jest jako gdyby szczerozłotą czarą,  
 Co napełniona miłością i wiarą,  
 Co obfituje w wszystko wielkie, świetne,  
 Wszystko enotliwe, dobre i szlachetne;  
 Z której na naród cały niebios płynie  
 Błogosławieństwo, płynie Boża łaska;  
 A jeżeli się stłucze ta czara i strzaska,  
 Wtedy na wieki naród taki zginie!

Och! umiłował Chrystus świat ten bardzo,  
 Że posłał uczniom ducha swego dary,  
 Aby narodów strzegli złotój czary!  
 A więc ci, którzy mową ludu gardzą,  
 Zrzucają sprośnie z czoła święte znamię!

I gdyby do cię przyszedł i pozdrowił  
 Cię w imię Boga i gdyby ci mówił  
 Takowy kapłan, że jest sługą Chrysta,  
 Jeżeli u niego w pogardzie ojczysta  
 Mowa, nie wierz mu, nie wierz — on kłamie!

Widziałem nieraz, jak nauczyciele,  
 Którym rodzice dzieci powierzyli,  
 Jak skarb najdroższy — ten skarb spustoszyli;

Bowiem w serc dziatwy niewinnym kościele  
 Miłość do ziemi ojczystej zabili,  
 A to jest gorsza niż Judasza zdrada!  
 Bo Judasz zdradził w chwili pokuszenia,  
 Tylko ze zysku głupiego pragnienia,  
 Ale nie wstrzymał dzieła odkupienia!  
 A tu lud ginie i wiecznie przepada!

Albowiem miłość do ojczystej ziemi  
 Jest jako gdyby sznurek szczerozłoty,  
 Na którym wszystkie narodowe cnoty  
 Lśnią się i mienią perłami cudnemi.

Lecz perły prysną, kiedy się sznur starga,  
 A życie bez cnót splami się i zszarga!

A za wodzami lud bezwiednie kroczył,  
 Orał swą ziemię, zasiewał i włóczył,  
 I czekał potem cicho i spokojnie,  
 Czy będzie zbierał licho, albo hojnie.  
 On nic nie pragnął innego prócz chleba.  
 Cóż mu po myśli jakiegś dziwnej z nieba,  
 Co życiu innych narodów przyświeca,  
 Co ich podnosi i co ich zachwyca;  
 Za którą walczyć mają wciąż gotowość,  
 A która nosi miano — narodowość!  
 Oni na takie rzeczy obojętni,  
 U nich inaczéj w piersi serce tętni!  
 Bóg im dla tego ziemię porozdawał,  
 Aby z niej mieli chleba spory kawał!

A jacy ojce, tacy też synowie!  
 Ba, oni poszli jeszcze trochę dalej,  
 Bo wyuczeni w cudzoziemskiej mowie,  
 O sprawy swojskie zupełnie nie dbali.  
 Z serca wypchnęli miłość dla narodu,  
 Dla pól ojczystych i ojczystej chatki;  
 Choć tam coś czasem wezbrało pierś młoda,  
 Była to iskra z lodu, co nie pali!

Więc przyszła smutna rodzicom godzina:  
 Ojciec swojego nie poznawał syna,  
 A syn się wyparł i ojca i matki!

Więc kiedym patrzył na taką niedolę  
 Mój ziemi, wpadłem we wielkie zwątpienie,  
 Bowiem widziałem, jako nam na czole  
 Los — ten niszczyciel, już pisze: Zginienie!

Lecz kiedym wpadał w rozpacz coraz więcej  
 I duszem karmił boleścią i żalem,  
 Słyszałem: „Jeszcze jest siedm tysięcy,  
 Co nie zginają swych kolan przed Baalem!  
 Przez nich Bóg będzie łaskaw dla narodu  
 I ci go z ducha niewoli wywiodą!“



## I.

## To Niemiec.

Uczęszczał do szkoły ludowej,  
Uczył się na książce z kogutem;<sup>1)</sup>  
Gdy już umiał czytać, to potem  
Kładli mu niemczyznę do głowy.  
Wokabuł się uczył najpierw,  
A za niemi szły dalej geszprechy,  
Których się uczył bez przerwy.  
Potem go wpisano na signie<sup>2)</sup>  
Co sprawiło mu wiele uciechy,  
Bo myślał, że się podzwignie  
Wysoko nad swoje współucznie,  
Gdy mówić z niemiecka już pocznie!  
A choć to szło ciężko, z prymusem,  
Choć czasem kręciło się w mózgu,  
Chociaż się kreski mnożyły,  
I chociaż za każdą wziął różgą;  
Ta myśl, że zostanie prymusem,  
Dodała wytrwania i siły.  
A że trudno do różgi przywyknąć,  
Bo go to djablnie bolało,  
Gdy się za kreski dostało:  
Trzeba więc tych kresek uniknąć!

I dziecka dusza prostacza  
 Odkrywa wreszcie myśl przednią:  
 Po prostu używa tłumacza, <sup>3)</sup>  
 Rozmawia po polsku pośrednio,  
 Gdy wprost po polsku nie może!  
 Cóż go tam przepisy obchodzą,  
 Gdy sobie tylko pomoże;  
 Przepisy te wcale nie szkodzą  
 Temu, co w matactwach się wyzna!  
 I śmielęj się teraz gadało,  
 Odkąd się mu tylko udało  
 Wykręcić tym kreskom przeklętym;  
 I z niemałym też odtąd talentem  
 Szła mu po polsku niemczyzna!

Wystąpił ze szkoły nareszcie  
 Zrobiwszy przepisom zadosyć,  
 Bo umiał niemieckich słów dwieście! <sup>4)</sup>  
 Nie trzeba mu więcej niemczyzny,  
 Bo mało potrzeba, jak wiecie,  
 Aby być Niemcem na świecie!  
 A później się zewlókł z chłopszczyzny  
 I zaczął po pańsku się nosić.  
 A że polskie miano mniej błyska,  
 Podług panującej manieri  
 Ze swego polskiego nazwiska  
 Powykreślał polskie litery.  
 Co się też zupełnie pochwała,  
 Za co cześć pozyskał niemała,

Bo przedtém się pisał Cinciała,  
A teraz się pisze Tintala!

Tak tedy się całkiem odmienił,  
Swém gardził, a obce znów cenił.  
Z urzędem kościelnym, czy świeckim,  
Znosił się w języku niemieckim.  
Dla Niemców był z miną uprzejmą,  
Wybierał wszystkich do sejmu.  
A nienawidził Polaków  
Chcąc wszystkim dać laufpas nach Kraków.

Raz tak się w swój mowie zapalał  
Gdy wyższość niemiecką wychwalał,  
Że mówił: iż nam dowiedzie,  
Że z mową niemiecką świat cały  
Z południa na północ przejedzie!

Jedź sobie, jedź, myślę, nieboże!  
Więc gdy się raz wybrał w podróż,  
Pojechał na Cieszyn, Jabłonków,  
Następnie na Skoczów i Bąków,  
I wrócił do domu się — z Białój!

## II.

## To Polak.

I on także uczęszczał do szkoły ludowej,  
 I jemu także ową wsławioną metodą  
 Przepisaną niemczyznę kładziono do głowy,  
 Karmiono cudzą strawą jego duszę młodą.

Widać było, że mu złe cudza strawa padła,  
 Albowiem, gdy się jeszcze uczył abecadła,  
 Był pilny i wesoły, sprytny, rozgarniony;  
 Zdało się, że w naukach współuczniów prześcignie.  
 Lecz odkąd jego imię wpisano na signie,  
 Jak gdyby to nie ten był, tak bardzo zmieniony! —  
 Chce mówić, ale signa, jako gdyby pęta,  
 Któremi władza mowy została ściśnięta,  
 Każe milczeć, lub mówić niemieckim językiem.  
 On nie chce, bo się jeszcze nie umie wysłowić,  
 On chce się uczyć mowy, lecz nie chce nią mówić.  
 On nie chce, bo go w domu po polsku uczono,  
 Bo tą mową anielską tak rozbrzmiało łono,  
 Że każdą myśl swą chciałby w jój dźwięki ustroić.  
 Więc się z mową niemiecką nie może oswoić,  
 I przemówił po polsku! — A tu z wielkim krzykiem  
 Wrzasnęli współuczniowie:

Hat polnisch gesprochen!

Jak gdyby hańbą było, jakby zbrodnią było  
 To, że się do swój braci po polsku mówiło!  
 Więc i modlitwa hańbą? — bowiem dzisiaj z rana  
 Przed tron Boga po polsku była zasyłana!  
 I te pieśni nabożne, co z pod jego strzechy  
 Płynęły, zasłużyły na drwiny i śmiechy?

Za każde słowo polskie pisano na signie  
 Kreskę czarną, a w końcu każdego tygodnia  
 Przejrzano i zliczono ściśle wszystkie kreski:  
 Tu dopiero się stała jawną wielka zbrodnia.  
 Za każdą czarną kreskę wziął różgą po dłoni!  
 Uderzajcie! przed taką karą się nie wzdrygnie,  
 Ani się twarz szlachetna jego nie zapłoni!  
 Z ócz mu z bólu wielkiego popłynęły łezki,  
 I z bólu mu wielkiego posiniały dłonie,  
 Lecz on przez tę mgłę płaczu widział cudne błonie  
 Ojczyste — cudne kwiaty zlane rosą świeżą;  
 Więc zapomniał mąk swoich w młodości swój krzyżu,  
 I oddychał znów śmieliej, wolniej i swobodniej....  
 Takić kary nie wszyscy stawają się godni!

Lecz jeszcze mąk nie dosyc. Ponieważ najwięcej  
 Miał on kresek na signie, więc się go skazało,  
 Ażeby signę w domu oblókł znowu biało  
 I przyniósł znów do szkoły. Idzie wśród dziecięcój  
 Zgrai, co mu uraga:

Hat polnisch gesprochen!

Ach, tak! za to, że w szkole po polsku przemówił,  
 Za to, że swych współuczniów po polsku pozdrowił,  
 Musiał nieść na swych plecach to hańby narzędzie,  
 Musiał iść wśród urągania i szyderstw swój braci,  
 Co go tak prowadzili, jak złoczyńcę kaci,  
 By na pręgierz postawić! — I idzie do domu,  
 Nie ze wstydem w obliczu, ale z hardą dumą,  
 Bo to narzędzie hańby dlań zbawieniem będzie!

A później w jego życiu, jak często się stało,  
 Gdy z niemieckiej kultury wcale nie korzystał,  
 Lecz do sprawy ojczystej się przyznał i przystał,  
 Gdy pod sztandar narodu swego stanął śmiało,  
 Że usłyszał z pogardą:

Hat polnisch gesprochen!

I zaraz w księgę czarną kreskę napisano,  
 Za którą zasłużoną karę mu też dano! —  
 Wprawdzie, że już nie różgą. O, jest inny sposób  
 Kary, co przeznaczony dla takowych osób:  
 Dać innym, co onemu z prawa się należy;  
 Jemu zasług prawdziwych, gdzie można zaprzeczyć,  
 I pracy jego skutki, gdy się da niweczyć;  
 Sprawić, że do zaszczytów nigdy nie dobieży,  
 Sprawić, żeby gdziekolwiek był upośledzony,  
 I żeby inny zbierał pracy jego plony!

A kiedy nie ustaje wśród poświęceń trudu,  
 I głośno się domaga słuszných praw dla ludu;

Kiedy ten lud oświeca, i kiedy się stara,  
Ażeby się nie wyparł, nie wyrzekł swój mowy,  
Albowiem ojców mową stoi ojców wiara,  
Stoi przyszłość i siła i byt narodowy;  
Wtenczas krzykną na niego:

Hat polnisch gesprochen!

---

### III.

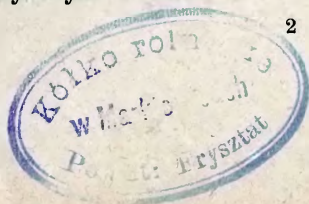
#### Ziemia nasza.

A czy znasz ty bracie młody  
Twoją ziemię, — a téj ziemi  
Kwietne błonia, lasy, wody?  
Spojrzyj tedy oczy swemi  
Tu z téj góry na dół. W dole  
Jakby karta malowana,  
Kraj gdzieś nieba w dali sięga,  
Gór ogromy tam w półkole  
Rozłożyły się; z ich czoła  
Wisły, Olzy spływa wstęga:  
To twa ziemia ukochana!  
Rozpatrz tylko się dokoła —  
A gdy obraz ten uroczy  
Nie odbije się w twój duszy,

I gdy serca nie poruszy,  
 Że nie zajdą łzami oczy:  
 To two serce jest z kamienia!

Patrz na obraz, jak się zmienia,  
 Porznięty w różne tablice  
 Malowane: to two pole,  
 Kwietne łąki, lasy, gaje —  
 Patrz! mnie się to tak wydaje,  
 Jak gdyby na wielkim stole  
 Leżała księga rozwarta —  
 A téj księgi każda karta  
 Zapisane ma stronice:  
 Co się tutaj kiedyś działo,  
 Jacy ludzie tutaj żyli,  
 Co zdobyli lub stracili  
 I czy żyli jak przystało!

Patrz! tam, jakby białe kwiaty,  
 Rozkwitłe na pól kobiercu,  
 Rozsiadły się ojców chaty.  
 Tak w nich zda się cicho, święcie,  
 Jak w pobożném, dobrém sercu;  
 Dym z nich prosto w niebo strzela  
 I czeka na wniebowzięcie,  
 Jak kiedyś Abła ofiara.  
 O! gdzie w piersiach święta wiara  
 To tam pewno grzechu niema;  
 Złe się u nas nie rozściela  
 Jako kiedyś dym Kaima!



A gdy wieczór spojrzysz nadół,  
 Jakże cudnie i jak złudnie  
 Błyszczą okna chatek wiejskich,  
 Jakby z krain tam niebieskich  
 Spadły gwiazdy na ten padół.  
 Gdy tak stoisz zachwycony,  
 To cię naraz dźwięk uderzy,  
 Dźwięk tak cichy, a tak czysty,  
 Że wyraźnie lube tony  
 Rozpoznasz pieśni ojczystej.  
 Pieśń się coraz bardziej szerzy,  
 Wiatr ją po tych górach niesie,  
 Coraz wyżej, wyżej pnie się  
 I umilknie aż gdzieś — w niebie! —

Spójrzyj jeszcze koło siebie  
 Bracie, widzisz, ot tam w dali  
 Coś się bieli — jak na fali  
 Wody białych gęsi stada;  
 Lub tak, jakby na murawie  
 Kwitła stokrotek gromada.  
 Z nich kilka bielszych wyrasta  
 Nad główki pomniejszych w trawie,  
 Zdają się rość coraz wyżej  
 W błękit nieba: To są miasta  
 Nasze, bracie, to kościoły,  
 Te strażnice świętej wiary,  
 Co wyższemi swemi czoły  
 W niebo dążą znakiem krzyży —  
 Błogosławia te doliny,

Błogosławiają wzgórza, lasy,  
Modlą się, by w wieczne czasy  
Dziedzictwo ojców na syny  
Przechodziło! . . . .

Popatrz jeszcze:

Widzisz szare mury starój  
Wieży Piastów? — a choć z wieży  
W błękit nieba krzyż nie bieży,  
Lecz chorągiew tam szeleszcze,  
Przecież to jest wieża święta:  
Stare czasy ci pamięta  
I pamięta stare dzieje,  
Wie przez jakie to koleje  
Przechodziła ziemia nasza.  
A jako téj ziemi czasza  
Przechowuje moc napoju  
W swém łonie, nim na kształt pienia  
Rodzinnego krzepi siły,  
Byśmy nie upadli w boju  
O byt nasz, lecz poświęcenia  
Żyli życiem — do mogiły!

— — — — —

## IV.

## Nad Olzą.

Płyniesz Olzo po dolinie,  
Jak kiedyś przed laty;  
Takie same na twym brzegu  
Kwitną wiosną kwiaty.

A twe wody w swoim biegu  
Się niezamąciły;  
Twoje krople lśnią się w słońcu,  
Jak się dawniej lśniły.

Ale ludzie w swoim życiu  
Zmienili się bardzo;  
Zwyczajami, wiarą przodków  
Ledwie że nie gardzą.

I dąb z dębem na twym brzegu  
Jak szumiał tak szumi;  
Lecz wnuk starą mowę dziadów  
Ledwie że rozumie.

Na twym brzegu dawnym śpiewem  
Słowik się odzywa;  
A dziś śliczne nasze pieśni  
Ledwie że kto śpiewa!

W świętej ziemi Chananejskiej,  
Rzeka Jordan płynie:  
W jego wodach Izraela  
Lud brał oczyszczenie.

Więc z modlitwą uklęknąłem  
W pokorze przed Panem:  
Byś się stała Olzo takim  
I dla nas Jordanem! —

Potém kiedyś — gdy po falach  
Wiatr wiosną zawieje,  
Wnuk usłyszy w tych fal szumie  
Swoich przodków dzieje.

I usiedzie na twym brzegu  
Dumać nad przeszłością —  
I żyć będzie dla swój ziemi  
Czynem i miłością!

---

V.

„Nie mogliście jednej godziny czuć ze mną?”

Nad górą Oliwną blady księżyc wschodzi,  
Płynie po tle czystém, to znów tonie w chmurach,  
I przez nie przegląda jak w cierpień koronie;  
I znowu wychodzi i światła promienie  
Wiesza po starych drzewach Getsemane,  
Co pamiętają czasy Dawidowe;  
I swoje promienie rozrzuca na fale  
Potoka Cedron,  
By je oczyścić  
Z brudów ziemi,  
Które potok zabrał płynąc przez dolinę.  
Cisza w ogrodzie. Natura cała  
Wstrzymuje oddech,  
Jak człowiek, który czeka wielkiego zdarzenia.  
Jakieś postacie  
Ciche, milczące  
Kierują kroki swoje do ogrodu.  
A księżyc oświeca jasną pochodnią  
Ścieżkę,  
Aby się w drodze niepotknęła noga.  
To Mistrz i jego dwanaście!  
Idą. A tam, gdzie drzewa już gościć stanęły,  
Odlacza się jeden od grona  
I znika w nocy ciemnościach!

Tak ginie perła,  
Co z sznura koralu  
Odrywa się i pada na ziemię. ....  
I przeszli przez potok. A mistrz rzekł do rzeszy:  
Zostańcie i czuwajcie i módlcie się ze mną!

Rzekł, odszedł o staję  
I modlił się!  
I świętą modlitwą  
Oblekał duszę  
Niby jasną, słoneczną Anioła szatą,  
Aby w niej stanąć do wielkiej ofiary!  
Modlił się. Ale myśl zbawienia  
Całym ciężarem grzechów lat tysiąca  
Obciążona, tak silnie upadła na duszę,  
Że w dźwigania pracy  
Po twarzy  
Potu krople ściekały krwawe.  
A moc ciężaru  
Rośnie, olbrzymieje,  
Gdy dusza sama czuć musi i cierpieć!  
A więc Zbawiciel wstaje od modlitwy,  
Idzie do uczniów, aby się posilić  
Ich współmodlitwą, ich szczerem współczuciem.  
Lecz oni spali . . . . a on sam pozostał  
Z myślą zbawienia, z uczuciem mąk krzyża!  
On sam pozostał wśród śpiących spokojnie,  
Podczas gdy szatan całą moc wyteżał,  
Aby na niego skutecznie uderzyć;

Podczas, gdy kapłan najwyższy, kapłani  
 I starsi z ludu i faryzeusze,  
 O tém radzili, jakoby go zabić;  
 Podczas gdy Judasz staje im do usług  
 I obiecuje swego Mistrza wydać!  
 A oni spali! — Czegoż on chciał od nich?  
 Tylko współmodlitwy!  
 Tylko współczucia!  
 A więc je budzi i rzecz z boleścią:  
 „Nie mogliście jednej godziny czuć ze mną?” —

Bracie! co kochasz twą ziemię  
 Chrystusa świętą miłością,  
 I chciałbyś ją zbawić  
 Z ucisku wroga i podnieść z upadku:  
 Czemuż narzekasz, iż sam, jedyny,  
 I że cię wszyscy w pracy opuścili?  
 Czemuż narzekasz, że cię nie pojmują  
 I w wielkiej pracy ty stoisz sam jeden?  
 Wszakże nie wszystkim dano wzrok przyszłości,  
 Nie wszyscy wiedzą, co dla dobra służy.  
 Czemuż narzekasz, iż zdrady doznał  
 Od tych, co tobie mieli być pomocą?  
 A twoi bracia śpią sobie bez troski,  
 Gdy twoi wrodzy twój upadek knują?  
 Módl się i działaj!  
 A pracy Ducha  
 Nie rozdzielaj ziemskich jednostek miarą!  
 Módl się i działaj!

A gdy kielich poświęceń wychylić wypadnie,  
Aniół miłości  
Zestąpi z nieba  
I gorzkość osłodzi napoju!

## VI.

## Zakończenie.

Do śląskiej młodzie!

Ziemia nasza bracie młody  
Spi jeszcze, spi jeszcze;  
Nad nią ciche szumią wody,  
Ciemny bór szeleszcze.

Więc ją ujmij za prawicę  
I dzielnie potrząśnij,  
I sen, co śmi jój żrenice,  
Na zawsze otrząśnij!

Lecz jój w chwili przebudzenia  
Ojczystą pieśń zanuć,  
Aby mocą tego pienia  
Mogła silną stanąć.

I niech pieśń się wszystkich łączy  
W jeden śpiew radosny,

Niech to będzie śpiew skowrończy  
Nowej, ślicznej wiosny.

Gdzie nie pójdzie zasiew marno,  
A ojczysta niwa  
Tysiąckrotne wyda ziarno,  
Gdy nadejdą żniwa.

Toż to potem święto będzie  
W całym śląskim ludzie,  
A młódź pójdzie w pierwszym rzędzie,  
Młódź pójdzie na przodzie.

I swych wielkich wieszczów pienia  
Zagrzmia piersią młodą;  
Wtenczas, wtenczas dzień zbawienia  
Błyśnie dla narodu!

---

## Objaśnienia wydawcy.

<sup>1)</sup> Na pierwszej stronicy dawniej używanego na Śląsku elementarza był obrazek, przedstawiający koguta. Ztąd elementarz nazywany był „książką z kogutem.”

<sup>2)</sup> Głównym celem dawniej szkoły ludowej była nauka języka niemieckiego. Wszystko się do niej odnosiło i tak było urządzeniem, aby ją wspierać i umacniać. Chłopiec, nauczysz się jako tako czytać, uczył się następnie słów niemieckich, czyli woka-  
buł, potem zaś rozmów, czyli geszprechów. Skoro w geszprechach o tyle postąpił, że mógł na najprostsze pytania po niemiecku odpowiedzieć, obowiązany był, pod grozą kary, używać tylko języka niemieckiego. W tym celu wpisywano go równocześnie na signę. Była to mała drewniana tabliczka z rączką, w formie kijanki, powleczone białym papierem i zapisana nazwiskami tych wszystkich, którzy byli obowiązani mówić po niemiecku. Za każde słowo, przemówione po polsku, pisano kreskę na signie, a za każdą kreskę bito z końcem tygodnia tj. w sobotę, różgą po dłoni. Ten zaś, który miał najwięcej kresek, oprócz plag otrzymanych, musiał nadto signę, uwiązaną na sznurku i przewieszoną na plecy, zanieść do domu i na nowo białym oblec papierem, aby ją następnie w poniedziałek oddać nauczycielowi. Można sobie wyobrazić śmiech i urągania współuczniów, które biedakowi towarzyszyły do domu. Była to największa kara i hańba, jaka chłopców spotkać mogła! — Dziś signy nie ma, ale duch systemu, stawiającego język niemiecki na czele nauki szkolnej, przetrwał do dzisiaj, a gdziekolwiek nawet z spotęgowaną rozwielennością się siłą.

<sup>3)</sup> Gdy się przypadkiem w szkole zebrali tylko tacy uczniowie, którzy obowiązani byli do rozmawiania z sobą po niemiecku, panowała zazwyczaj cisza, z téj prostej przyczyny, że tym językiem mówić nie umieli. Skoro jednak pojawił się taki, który

nie był jeszcze obowiązany mówić po niemiecku, rzecz się natychmiast zmieniała. Obstępowali go do koła i zaczęli rozmawiać z sobą — po polsku, używając go za pośrednika, lub niemego tłumacza, bo z nim po polsku wolno im było mówić. Np. Jan A. zwraca się do pośrednika i mówi: „Powiedz Pawłowi B., żeby mi oddał książkę.“ Zagadnięty w ten sposób ubocznie Paweł B. przystępował z kolei do pośrednika i odrzekł: „Powiedz Janowi A., że mu książki nie oddam, bo nie jest jego,“ itd. W ten sposób porozumiewali się wszyscy po polsku, nie przekraczając przepisu, nakazującego im rozmawiać z sobą po niemiecku; nie rozmawiali bowiem wprost ze sobą, ale pośrednio, przez owego niemego tłumacza, z którym po polsku mówić było im wolno. Jeżeli się jednak który pomylił i zamiast przez pośrednika, odezwał się po polsku wprost do współucznia, z którym powinien był mówić po niemiecku, natychmiast wołano: „Hat polnisch gesprochen“ i dostawała mu się kreska na signie, wypłacana z końcem tygodnia — różgą.

<sup>4)</sup> Obowiązujące przepisy szkolne wymagają, aby dziecko zaraz w pierwszym oddziale wiejskiej szkoły ludowej nauczyło się 200 słów niemieckich.



# Rodacy

pamiętajcie o Towarzystwach narodowych!

Przedewszystkiém polecamy:

**„Macierz szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego“,**  
której celem jest: zakładanie, utrzymywanie i wspieranie  
szkół średnich, fachowych i ludowych, tudzież ochronek,  
z językiem wykładowym polskim, w obrębie Księstwa  
Cieszyńskiego, dopóki założenia takowych kosztem pu-  
blicznym uzyskać nie można. — Członek zwyczajny  
płaci rocznie najmniej 1 złr., członek założyciel jedno-  
razową wkładkę 25 złr.

**„Towarzystwo Domu narodowego w Cieszynie“,**  
mające na celu zebranie funduszków na założenie Domu  
narodowego. — Członek zwyczajny płaci rocznie naj-  
mniej 50 ct., wieczysty jednorazowo 25 złr., założyciel  
jednorazowo 100 złr.

*Wszelkie, choćby najmniejsze dary przyjmują To-  
warzystwa z wdzięcznością.*

Wkładki dla „Macierzy“ przyjmuje prezes téjże  
pan P. Stalmach, wkładki dla „Towarzystwa Domu  
narodowego“ prezes tegoż Dr. Andrzej Cinciała.